

Kłębek jedwabiu.**Spowiedź.**

— Tatusiu, pyta Bob, który nie mogąc tego dżdżystego czwartku pójść bawić się w ogrodzie, kręcił się koło biurka, przy którym ojciec jego pracował, przyglądając się i dotykając wszystkiego, — tatusiu, dlaczego masz banknot tysiącofrankowy oprawiony nad biurkiem?

Ojciec podniósł wzrok i spojrzał z uśmiechem na dziecko.

— Dlaczego? Jest to fetysz, mój mały, słodka pamiątka po twojej dobrej babci. Banknot ten, widzisz, synku, wybrał mię z okropnego położenia sytuacji bez wyjścia: winien mu jestem majątek nasz, nasze szczęście, więcej nawet... honor. Jest to zdarzenie z mego życia, najlepsze.

— Och, opowiedz je tatusiu! Wiesz jak lubimy cię słuchać, kiedy opowiadasz wieczorem; mamusia, ciocia Iwonka i ja...!

— Zgoda, opowiem dziś po obiedzie, kochanku; dobrze jest czasami, żeby dzieci znały przeszłość swoich najbliższych...

Kiedy cała rodzina była zebrana przy kominku: mamusia, trzymając Lotkę na kolanach, Marysia i Lucia przy cioci Iwonce, doglądającej ich trykotowych robótek, Bob na tabureczku tuż przy ojcu z jasnymi oczami chciwie wpatrzonymi w jego twarz, ojciec zaczął opowiadanie.

Będzie to moja spowiedź przed wami, mój najdrożsi. Prócz mojej siostry Iwonki nikt nie zna tej historii. Muszę wam wyznać z pokorą, że mając 10 lat byłem niegodziwym chłopcem. Za lenistwo, kłótniwość i nieposłuszeństwo wydalono mię z kolegum naszego miasta. Ojciec mój umieścił mię w pensjonacie innego, bardziej oddalonego zakładu. Wdrapawszy się na mur uciekłem w pole, gdzie żyłem przez dwa dni kartoflami i winogronami, nocując na nawozie. Złapano mię i dano znać ojcu, aby mię zabrał. Matka moja oddała wówczas Bogu ducha, co boleśnie bardzo odczułem. Ojciec przebaczył mi i powierzył mię opiece pewnego proboszcza w Bretonji, który usiłował nadaremnie kształcić mię i okiełznać moją buntowniczą naturę.

Pewnego dnia, kiedy mię zamknął z miami książkami i prowiantem w pokoju na poddaszu, zsunąłem się w nocy wzdłuż rynny na dół i pobiegłem do portu. Właśnie miał statek odchodzić; kończono ładowanie towarów.

Wśliznąłem się między worki i nie pokazałem się aż nazajutrz na pełnym morzu ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich. Ja jednak nie byłem wcale wyleknionym i czułem się wyśmienicie na zdrowiu.

Podczas kiedy majtkowie zamosili się od śmiechu, kapitan — psycholog — zagadnął mię:

— Dlaczego wsiadłeś na okręt moje dziecko? Powiedz mi prawdę. Mówił do mnie

z dobrocią w głosie; ja zaś miałem jedna tylko zaletę: prawdopodobność; przyznałem się do ucieczki, prosząc, aby mię zostawił na okręcie w charakterze chłopca okrętowego.

— Twój ojciec był moim kolegą w szkole — powiedział zacy ten człowiek — napisz doń z najbliższego portu, a tymczasem będziesz pracował wraz z załogą okrętową.

Podziękowałem mu gorąco. Umiałem niebawem wdrapywać się na maszty i trzymać się na rejach. „Nantitius“ był jednym z okrętów Towarzystwa „Żaglowców nantajskich“. Płynęliśmy do Buenos - Aires. Czas był przepiękny. Czuję się szczęśliwy. Znalazłem drogę mego powołania.

W Argentynie przebyliśmy trzy miesiące wskutek pewnych reparacji i ładunków. W wilię wyjazdu kapitan polecił wezwać mię do swej kajuty; położył mi obie dłonie na ramionach i spojrzał mi głęboko w oczy mówiąc:

— Moje biedne dziecko, na mój list do twego ojca, siostra twoja mi odpisała, mam ci do zakomunikowania smutne rzeczy...

Nie miałem oprócz ojca i siostry żadnych innych bliskich krewnych; zrozumiałem. Gorzki wyrzut targnął mem sercem:

— Mój ojciec nie żyje...!

Kapitan wziął mię w swoje ramiona.

Nazajutrz rozwinęliśmy żagle. Tym razem podróż była okropna. Okręt zatoniął wraz z całą załogą. Jakim cudem ocalałem? Statek z ładunkiem węglowym wyłowili mię z nurtów i wraz z nim wylądowałem w Sables d'Olonne nawpół nagi i wyczerpany. Podróż do Paryża przebyłem pieszo, żebrząc po drodze. Odźwierna nasza poznała mię z trudem; byłem bowiem duży, czerstwy i opalony. Spytałem o siostrę.

— Jest jeszcze na górze — objaśniła mię — ale mieszkanie już wynajęte. Wszystko wam zabrano. Panna Iwonka znalazła miejsce damy do towarzystwa i jutro już obejmuje posadę.

Udałem się do siostry bardzo wzruszony. Dowiedziałem się, że ojciec ulokował cały swój kapitał u pewnego bankiera, w nadziei powiększenia go i stracił wszystko. Umarł nagle na aneurizm serca.

— Co z sobą zrobisz? Oddam ci moja pensję, ale otrzymam ją po upływie miesiąca dopiero, a tymczasem... — spytała mię moja anielska siostra, patrząc na mój nędzny strój marynarski.

— Poszukam jutro jakiegokolwiek pracy aby móc przeżyć kilka dni, a potem zaciągnę się do marynarki jako majtek.

— Niczem nie mogę cię nakarmić, niestety! — szepnęła biedaczka ze łzami w oczach.

W tej chwili zapukano do drzwi. Poszedłem otworzyć. Nasza poczciwa odźwierna stanęła na progu, trzymając miszkę z dymiącą zupą w dłoniach.

— Proszę, panie Robercie... — mówiła jakając się.

Rzuciłem się jej na szyję i ucałowałem ją: była przy moim przyjściu na świat.

— Dziś może pan przenocować tutaj, a jutro się coś obmyśli — dodała.

Opowiadałem siostrze moje przygody, podczas kiedy ona robiła gorliwie szydełkiem.

— Chcę koniecznie skończyć dzisiaj ten szal — mówiła, schylona nad małą lampką — jest to ostatnia robota, zaczęta przez naszą babkę, która powiedziała mi:

„Dokończ ją, wnuczko, przyniesie ci szczęście“.

Pragnę więc skończyć ją tej nocy, bo jutro nie będę już rozporządzała swoimi czasami.

Siedzieliśmy długo razem, mileząc często, z sercem przepelnionem myślami. Iwonka robiła ostatnie oczko jedwabną nitką, która spadła z papieru, na którym była nawinięta. Machinalnie rozwinąłem go i drgnąłem, nie wierząc swoim oczom.

— Patrz, patrz! Banknot tysiącofrankowy i kilka słów:

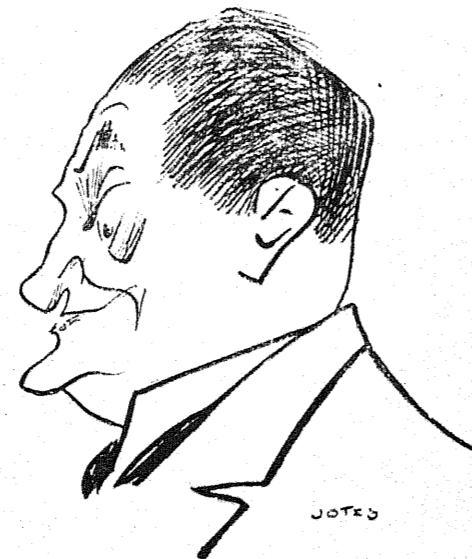
„Ostatni upominek od twej babki“.

Możecie sobie wyobrazić nasze wzruszenie moje dziatki! Dar z poza grobu był dla nas ratunkiem. Zszedłem do poczciwej odźwiernernej opowiedzieć jej o zbawczym banknocie i prosić o pożyczkę kilku ludwików pod jego zastaw oraz o zachowanie go dla nas, jeśli to możliwe do czasu, kiedy przyjdę go wykupić.

Iwonka zamieszkała u dostawcy okrętowego Dellon'a jako dama do towarzystwa jego żony; przedstawiła mię zacy tym ludziom, którzy zajęli się mną.

Pan Dellon posłał mię do swej firmy handlowej w Hawrze. Pierwsze pieniądze, które zarobiliśmy z Iwonką, użyliśmy na wykupienie banknotu babki. Nie rozstaję się z nim nigdy... Dzięki panu Dellonowi zrobiłem majątek, podróżowałem jego okrętami, a później, stanąłem u szczytu szczęścia, żeniąc się z jego córką, waszą ukochaną mamusią, moje drogie dzieci. A teraz, historia skończona. Spać, dziatwa!...

Tłum. Jotsaw.



M. Palewicz-Golejewski, baryton Opery Warszawskiej



Rok V.

Niedziela, 24-go czerwca 1928 roku.

Nr 26.

Pierwszy wojewódzki zjazd towarzystw śpiewaczych.



W dniu 17 b. m. odbył się w Łodzi pierwszy zjazd polskich towarzystw śpiewaczych z terenu całego województwa łódzkiego, w którym wzięło udział 31 towarzystw grupujących w sobie tysiąc stu śpiewaków. Zjazd zaszczylił swą obecnością p. wojewoda Jaszczolt, J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki, kurator szkolny p. Ryniewicz, członkowie zarządu Związku Mazowieckiego z Warszawy pp. Chałczyński i Wilkoszewski. Powyżej członkowie towarzystw śpiewaczych ze sztandarami, z prezesem Komitetu Wykonawczego p. Antonim Michałowskim i dyr. Wolczyńskim na czele na stopniach katedry św. Stanisława Kostki.

Fot. A. Meyer.

TEATRALIA.

„Golem“ w cyrku warszawskim. — „Sen“ — Felicji Kruszkowskiej. — Z nowej literatury dramatycznej. — Co grają zagranicą?

Warszawa ma obecnie prawdziwą sensację teatralną w postaci wystawienia „Golema“ — H. Lewika sposobem Reinhardtowskim. Parafrazę polską dość znanego misterjum dramatycznego dał p. Andrzej Marek, inscenizując zarazem „Golema“ w cyrku warszawskim. „Golem“ oparty jest, jak wiadomo, na motywach średniowiecznej legendy praskiego ghetta, według której pobożny i uczony rabin Mahrał mocą swych zaklęć stwarza z gliny homunculusa — Golema, a następnie — przekonawszy się o bezpożyteczności i okropności swego niezwykłego dzieła — unicestwia Golema, a by w pokorze i modlitwie pokutować za zuchwałstwo. Do tego zasadniczego wątku p. Marek wplótł uboczny temat miłości Golema do wnuczki rabina, miłości, neutralizującej niejako zbrodnicze instynkty glinianego człowieka. Dzięki tej modyfikacji idea zasadnicza misterjum Lewika uległa pewnemu spaceniu, które całości „parafrazy“ nie wyszło na dobre.

Widowisko, jak już wspomnieliśmy, skonstruowane zostało na arenie cyrkowej — a la Max Reinhardt, z udziałem tłumu statystów, chórów i orkiestry. Bardzo oryginalne dekoracje i pomysły sceniczne dał pp. Proszko i Syrkus. Współdziałał szeregu wybitnych artystów — jak Adwentowicz, Arkawinówna, Kijowski i inni — w rolach głównych przyczynił się w niemałym stopniu do wzniesienia reprezentacji „Golema“ na wysoki poziom artystyczny. Z pośród biorących udział w przedstawieniu młodszych sił aktorskich bardzo korzystnie zaprezentowała się łodzianka — p. Tymowska. b. artystka Teatru Praskiego. Całość montażu realizacyjnego, którego próby trwały przez szereg tygodni, zasługuje na gorące uznanie, a dodać trzeba, że realizacja ta nie była sprawą łatwą, chociażby tylko ze względu na ogólną ilość paruset osób, uczestniczących w przedstawieniu. Uwagę zwłaszcza zwracały na siebie doskonale wyćwiczone i bardzo karne chóry, będące jednym z podstawowych elementów widowiska.

Wystawiona w swoim czasie przez „Redutę“ wileńską baśń sceniczna pióra młodej poetki, p. Felicji Kruszkowskiej, p. t. „Sen o żywym księciu“, w mojej interpretacji zespołu p. n. „Nowa Scena“ grana jest kolejno we wszystkich niemal większych miastach Polski. W tych dniach „Sen“ wystawiono we Lwowie, w Teatrze Małym, w oryginalnej inscenizacji kierownictwa wspomnianego zespołu, z udziałem pp. Malanowicz-Niedzielskiej, Kochanowicza, Wiercińskiego i innych. Koncepcji „Snu“ szukać należy w t. zw. ucieczce od rzeczywistości (polibiej), która nie zaspakaja idealów i tęsknot autorki. Główną postacią baśni jest mała dziewczynka, ratująca kraj przed inwazją „czarnych wojsk“ przez ożywienie kamiennego księcia (jak należy się domyślać — posagu Józefa Poniatowskiego). Ożywić posag można tylko wtedy, gdy pod nogi księżęcego rumaka padnie więź ozerwonych

kwiatów. Dziewczynka poszukuje tych kwiatów, lecz napotyka stale na trudności i przeszkody, stwarzane przez Zielonego Pałaca, symbol pospolitości i przyziemności. Posunięcie naprzód zatrzymanego oddawna zegara oznaczać ma zwycięstwo nad rzeczywistością i przełom ku innym, szczęśliwszym czasom.

Pomimo poważnych braków „Snu“, pochodzących głównie z niedostatecznej zwarłości ideologicznej i scenicznej utworu, baśni p. Kruszkowskiej jest niewątpliwie świadectwem szczerego i świeżego talentu i zasługuje z tych powodów na poznanie. Słyszeliśmy w swoim czasie o zamiarze „Nowej Sceny“ wystawienia „Snu“ w Łódzkim Teatrze Miejskim. Szkoda, że zamiar ten nie został zrealizowany: dzieło młodej poetki, samo przez się interesujące i oryginalne przez specjalnie dobrany zespół inscenizowane, mogłoby z pewnością liczyć na kilka co najmniej przedstawień i byłoby milem wytnieniem pomiędzy niezawsze fortunnie pomyślanymi „nowościami“ naszego repertuaru.

Wśród bardzo skromnego dorobku nowszej literatury dramatycznej mamy do zannotowania wydaną w tych dniach „grę w trzech aktach“ pióra p. Tadeusza Meyerholda, p. t. „Dysonans“. Rzecz tę niepodobna uznać sztuką sceniczną w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż jest to raczej dialog czy dialogi, zlekka tylko dramatyzowane, a zawierające subtelne a mgliste charakterystyki psychologiczne szeregu osób z towarzysztwa, bawiącego się konwersacją. Osoby te rozprawiają na tematy filozoficzne, dla zabawy więcej niż dla pożytku, zdradzając przytem prerafinowanie i przeintelektualizowanie, wiodące aż na bezdroża jałowego w gruncie rzeczy gadulstwa. „Gra“ p. Meyerholda nie jest przecież bynajmniej utworem bez wartości: zdradza bowiem i nieprzeciętną kulturę literacką i zdolności dialektyczne i poczucie ciętego, trafnego świeżego dowcipu. Prorokować o przyszłości autora „Dysonansu“ nie będziemy; wydaje się jednak, że w zasadzie można oczekiwać

od p. Meyerholda utworów dojrzalszych, tęższych i bardziej zdecydowanej fizjonomii scenicznej.

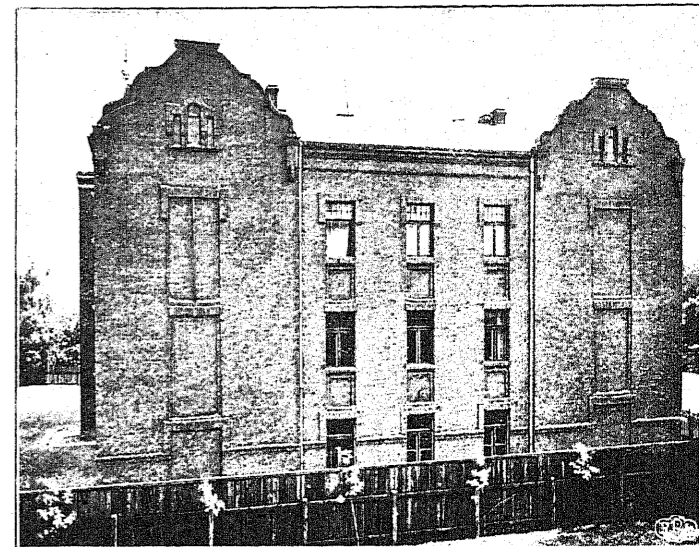
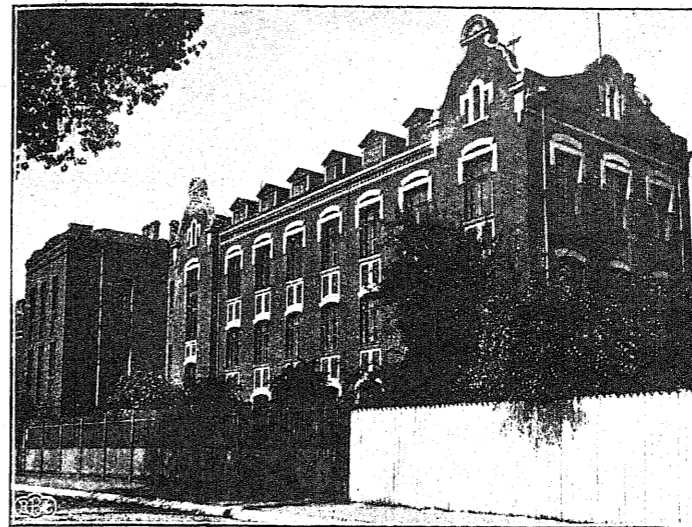
W dniach od 18 do 23 b. m. odbędzie się w Paryżu II międzynarodowy kongres teatralny, którego jednym z głównych organizatorów jest dyrektor „Odeonu“, p. Gémier. W kongresie tym weźmie również udział delegacja polska, w której skład wchodzi: pp. Boy-Zeleński, dyr. Szyman i L. Schiller.

Przy sposobności wspomniemy, że p. Gémier wystawił niedawno w „Odeonie“, będącym pierwszą po „Komedji“ sceną dramatyczną Francji, oryginalny dramat młodego i nieznanego dotychczas autora, Lionela Landry, p. t. „Agir“. Bohaterem tej ciekawej sztuki jest rewolucjonista, tematem jej — jego psychologia. Rewolucja jest obecnie w literaturze francuskiej sprawą „modną“ i cały szereg bardzo wybitnych piór zajmuje się obrabianiem rozmaitych tematów „rewolucyjnych“. Co się tyczy sztuki p. Landry, zyskała ona sobie garący aplauz wymagającej naogół krytyki paryskiej, która podkreśliła przede wszystkim poważny poziom myślowy i artystyczny sztuki, nader odległej od tandety bulwarowej produkcji.

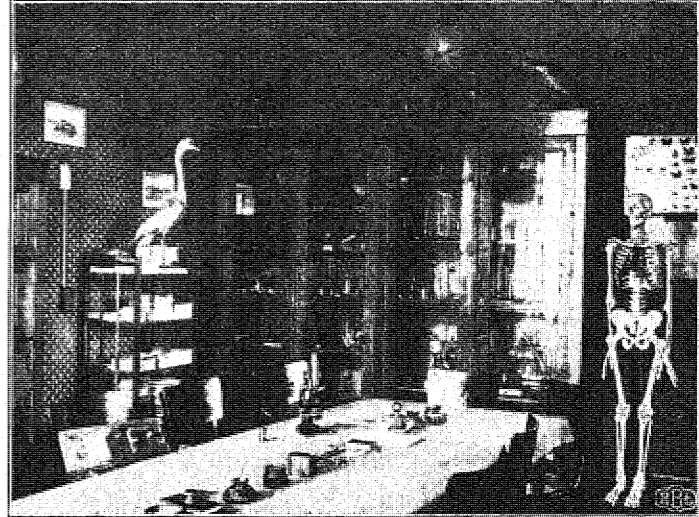
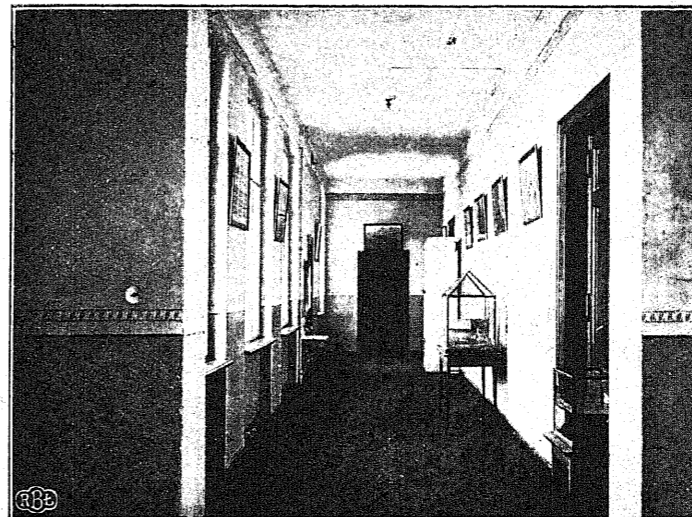
Spory procent cudzoziemców, piszących po francusku, powiększyła utalentowana Holenderka, p. Drielsma de Krabbe, autorka powieści p. t. „Le Départ“ oraz granej w teatrze „Cluny“ z dużym powodzeniem sztuki p. t. „Cambriolage de Coeur“. Ostatnio p. de Krabbe wydała luksusowo u Grasset'a po francusku poezję sceniczną p. t. „Lady Isabelle“, która spotkała się z uznaniem krytyki oraz niezliczonych — ale wybranych — czytelników. Wielką jest, do prawdy, siła atrakcyjna kultury i języka francuskiego, skoro działaniu tej siły podlegają zarówno Hiszpanie jak i Holendrzy, Polacy jak Anglicy, Rosjanie jak Rumuni. Można tu przypomnieć, że nawet Oskar Wilde jeden z najdoskonalszych swych utworów — „Salome“ — napisał po francusku!

Delta.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe młodzieży.

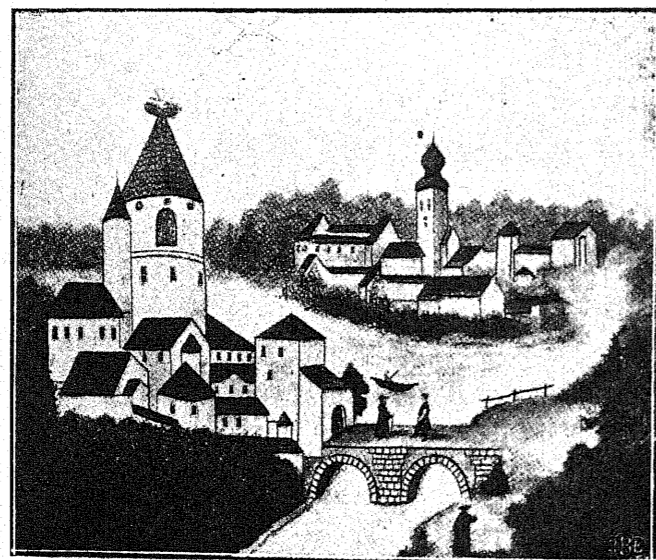


Idea wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży w szkołach średnich w Łodzi znalazła podatny grunt. Hołduje jej młodzież z zamiłowaniem, szczególnie jeśli cieszy się poparciem swych władz przełożonych. Doskonałe warunki terenowe, wygodne, higieniczne i rozległe boisko, instalacje i przyrządy gimnastyczne oraz sprężyste kierownictwo pozwala młodzieży szkolnej gimnazjum filologicznego A. Zimowskiego w Łodzi (Boczna 5) uprawiać sport swobodnie i wszechstronnie. Powyżej na lewo olbrzymi gmach główny tego gimnazjum, na prawo druga część siedziby szkoły.

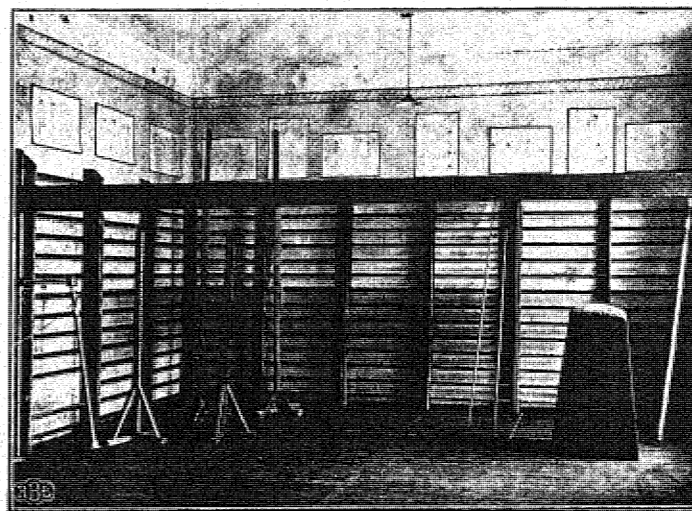
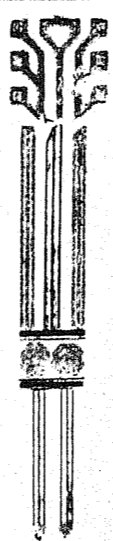


Jeden z pięknych, wzorowo utrzymanych, pełnych światła kurytarzy gmachu, w którym się mieści znane w Łodzi 8-klasowe gimnazjum filologiczne A. Zimowskiego.

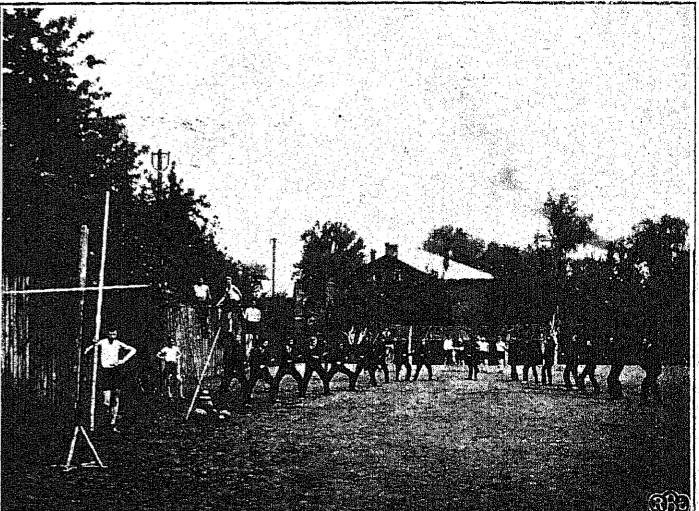
Gabinet przyrodniczo-anatomiczny przy 8-klasowym gimnazjum filologicznym A. Zimowskiego w Łodzi, mieszczącym się przy ul. Bocznej Nr. 5.



Zamek sieradzki w XVIII w. — reprodukcja obrazu Baltazara Juncka, znajdującego się w kościele parafjalnym w Sieradzu.



Sala gimnastyczna gimnazjum A. Zimowskiego w Łodzi, w której młodzież szkolna uprawia swe rzemiosło spartańskie, zaprawiając się fizycznie po za ćwiczeniami intelektualnymi.



Młodzież szkolna gimnazjum filologicznego A. Zimowskiego w Łodzi na boisku. Fragmenty wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Oddział przysposobienia wojskowego młodzieży ćwiczy bronią pod kierownictwem iachowem przedstawiciela armii. Fot A. Meyer



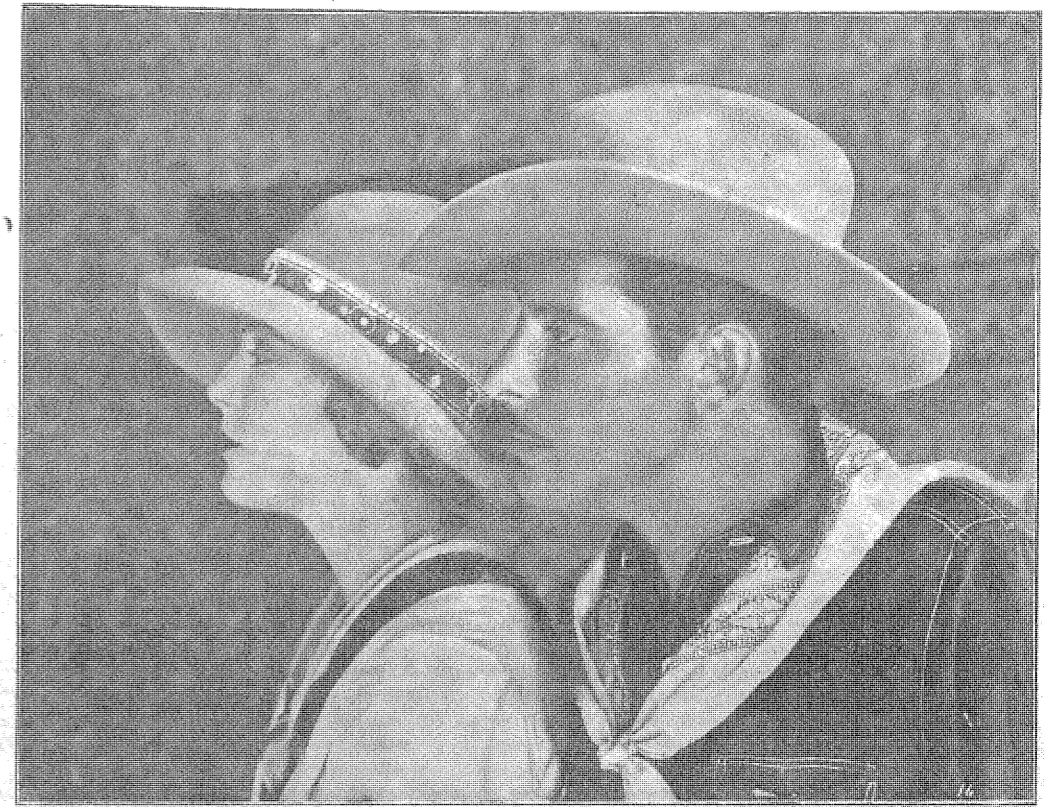
Uroczą artystką ekranów paryskich, znakomitą pieśniarką kabaretów Montmartre'u, Raguel Meller, w najnowszym filmie francuskiej produkcji.



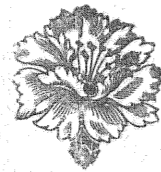
Lon Chaney, mistrz maski, artysta „o stu twarzach”, w nowej roli błazna cyrkowego.



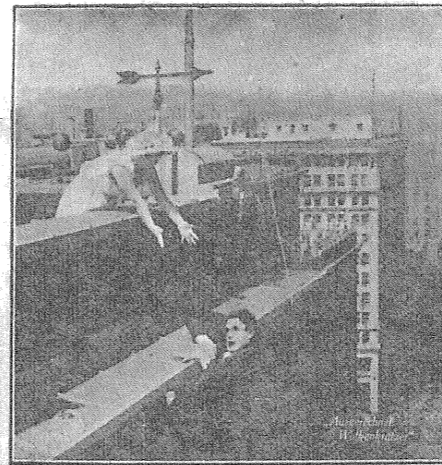
„Benjaminek Hollywood'u" John Gilbert i jego partnerka, Aileen Pringle, w wielkim filmie z życia rosyjskiego.



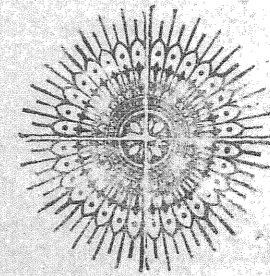
Najpiękniejsza para artystyczna na srebrnym ekranie, Vilma Banky i Ronald Colman, w sensacyjnym filmie amerykańskim „Rozpętane żywioły”.



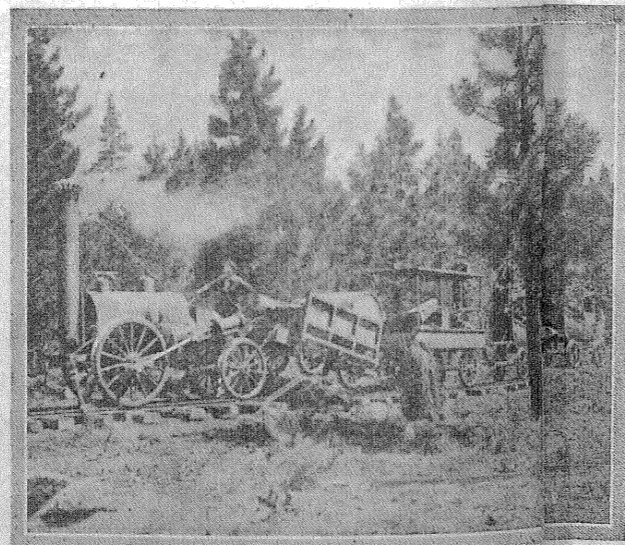
Sensację na rynku filmowym wzbudziła nieznana dotąd kreacja zmarłego Rudolfa Valentina p. t.: „Amant”.



Wzburzone zdjęcie filmowe na 60-tym piętrze drapacza chmur w New Yorku.



Niezrównany król humoru amerykańskiego, Buster Keaton, w roli „marynarza mimo woli”.



Arcykomiczne zdjęcie „przedpotopowego” pociągu specjalnie wykonanego w Hollywood do jednego z filmów.



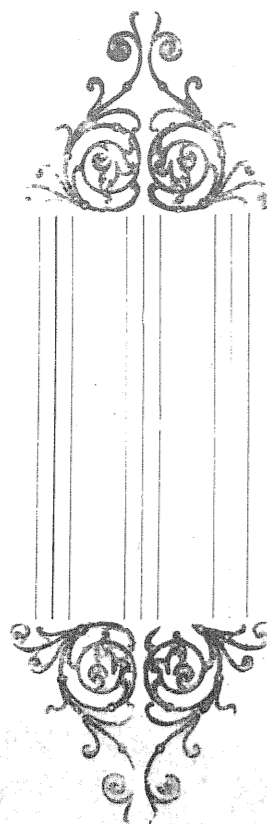
Ulubieniec publiczności całego świata, Harold Lloyd, w swojej najnowszej roli.



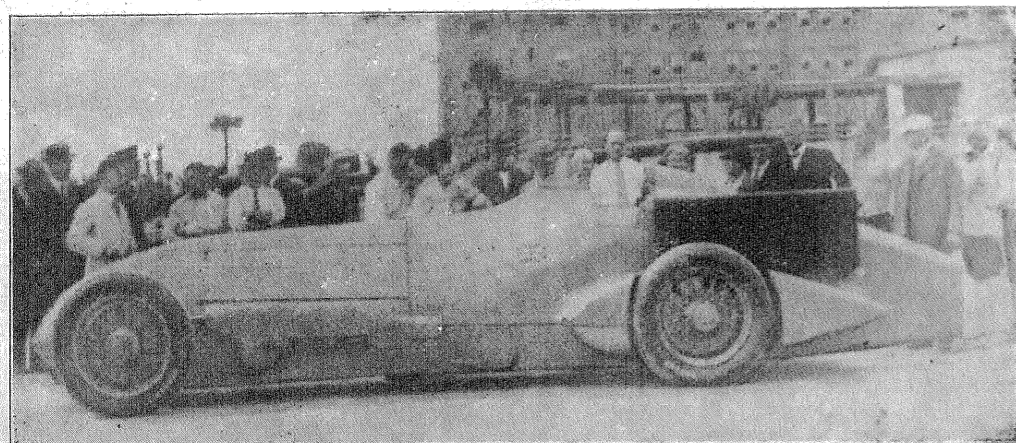
Przedwcześnie zgasły niezrównany mistrz francuskiego dowcipu i elegancji na ekranie, Max Linder, jako „Król cyrkowy”.



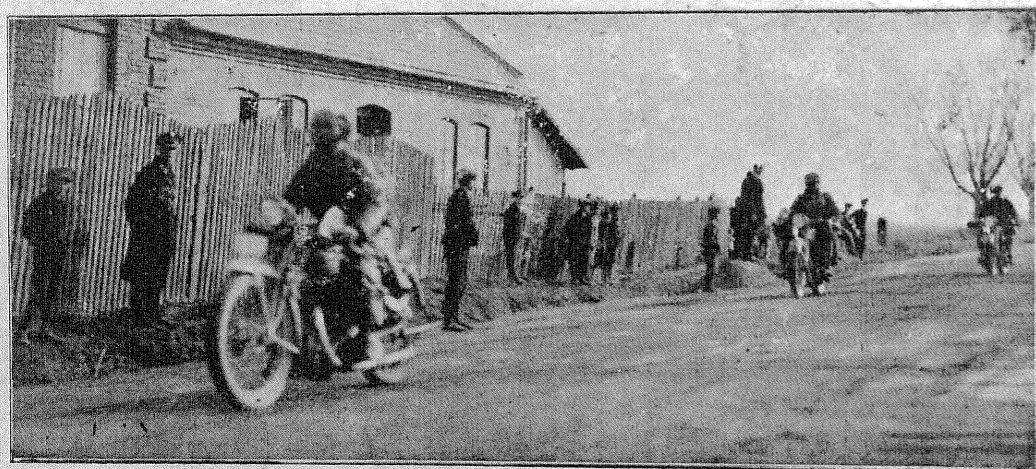
Zuzanna Lenglen, najlepsza tenisistka świata.



Moment walki o górną piłkę z meczu Legia E. K. S.



Mjr. Campbel, rekordzista światowy, ze swą maszyną.



Międzynarodowy rajd motocyklowy na ziemiach polskich.



P. Prezydent Rzplitej u triumfalnych bram m. Zgierza w dniu 14 b. m.



Wycieczka uczenie klas 6 i 7 łódzkiego gimnazjum E. Krygierowej w Puławach. Powyżej grupa uczenie na stopniach „Świątyni Sybilli”.



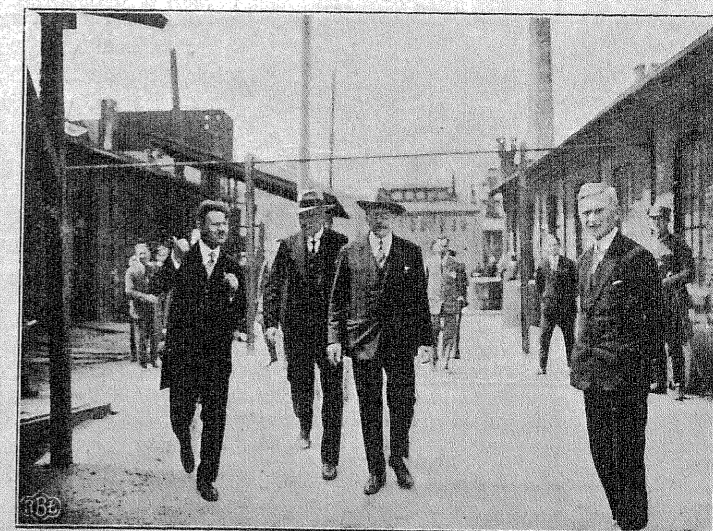
Uczenice gimnazjum łódzkiego E. Krygierowej na wycieczce w Warszawie. Powyżej wycieczka w ogrodzie Saskim. W głębi statua „Historji”.



P. Prezydent Rzplitej na wizytacji powiatów województwa łódzkiego. Powyżej Dostojny Gość opuszcza mury kościoła w Milejowie w towarzystwie miejscowego ks. proboszcza H. Schmidta oraz starosty piotrkowskiego, p. Kaczyńskiego.



P. Prezydent wraz ze swą świtą przyboczną przed stołem sedziowskim na pokazie bydła rasowego w fermie milejowskiej. W głębi p. wojewoda Jaszczolt.



W dniu 14 b. m. m. Zgierz gościło w swych murach Pierwszego Obywatela Państwa p. Prezydenta Rzplitej. Powyżej Dostojny Gość zwiedza zgierskie zakłady Polskiego Przemysłu Chemicznego w towarzystwie przedstawicieli dyrekcji fabryki

JEAN RAMEAU.

Panna Fono.

Liza była młodzieńką wieśniaczką lat czterdziestu, która nie widziała nigdy nic innego poza swą ubogą chatką rodzinną z suchego błota i nigdy również nie słyszała innej muzyki poza gđakaniem swych kur. Pewnego targowego dnia matka raczyła wziąć ją z sobą do miasta. Co Liza usłyszała i co usłyszała w mieście? Fonograf!

Ach! Boże wielki! Muzykę zstępującą z nieba na ziemię! Co za czary...!

Fonograf był teraz dla niej uosobieniem szczęścia,

— Ile może kosztować jedna z takich maszyn? Dwadzieścia franków? Sto franków? Tysiąc franków?...

Nie orientowała się w tych sumach, Ale bez względu na to, ile taka maszyna kosztuje: dwadzieścia czy tysiąc franków, ona musi ją mieć! Liza przysięgła sobie, że będzie ją posiadała przed śmiercią,

Wzięła tłumoczek pod pachę i poszła szukać służby.

Znalazła ją u ludzi, którzy wydawali się jej zamożni, a jednak nie mieli fonografu. Rzecz niezrozumiała dla niej. Mniejsza o to zresztą. Byleby jej płacili. Ile? Sto dwadzieścia pięć franków na początek — powiedzieli.

Na nieszczęście jednak matka Lizy, która oprócz niej miała jeszcze pięcioro dzieci, zabierała jej całą pensję co miesiąc!

Mówiła ciągle o tej niebieskiej maszynie swoim chlebodawcom — gdy ją słuchać raczyli — innym służącym, znajomym



P. Helena Chaładajowa, laureatka konkursu urządzonego przez redakcję „Głosu Trybunałskiego” w Piotrkowie na najpiękniejszą piotrkowiankę. P. H. Chaładajowa zdobyła drugą nagrodę.

po sumie przed kościołem, aż wreszcie nazwano ją „panną Fono”.

Pani Lizy wzruszona, powiedziała jej pewnego dnia:

— Jeżeli będziesz się dobrze sprawać, dostaniesz ode mnie fonograf. Obiecuję ci go.

— Oh! Proszę pani! Kiedyż?

— Jak zamaż wyjdiesz. Dam ci go w podarunku ślubnym.

— Oh! Dziękuję pani! Wyjdę zamaż! Jak najprędzej!

I oto panna Fono zaczyna się oglądać za mężem.

Wiedziała dobrze jak się panny zabierają do złapania męża. idą na bale, tańczą, przyjmują od kawalerów cukierki i maż gotowy! Zaczęła bywać zatem na balach,

Liza doszła w ten sposób do lat dwudziestu, nie zdobywszy męża. Czy umrze bez posiadania fonografu? rozmyślała smutnie biedaczka. Pewnej nocy, wracając z balu, Liza znalazła portfel na drodze. Pełen banknotów! Pięć, sześć dużych papierków! Dobry Boże! Wysłuchałeś próśb Lizy! To dla niej pieniądze! Na kupno fonografu! Liza ucałowała krzyżyk srebrny, wiszący u jej szyi i pobiegła do domu z portfelem w ręku.

— Złodziejko! Trzymajcie ją! Mój portfel...! Ukradła mi portfel! Oddaj mi to, birbantko!

Okiennice otwarte. Gospodarz wyrwał z mieszkania zwabiony krzykiem. Mężczyzna mu oznajmił, że dziewczyna zabrała mu portfel. Sześć tysięcy franków. Czy są teraz w portfelu? Sprawdzi w żandarmerji!

Mężczyzna oddał się szybko. Gospodarz zgniewał się bardzo na Lizę i powiedział jej, że zasługuje na to, aby ją ze służby wydalić i zamknąć w więzieniu. Jeżeli banknotów zbraknie w portfelu nieznanemu mężczyźnie każe ją napewno aresztować. Liza przepłakała noc całą. Nad ranem, uważając się za zgubioną, nacięła główek z siarką od zapalek, włożyła je do łyżeczki konfitur i połknęła. Potem wymknęła się cichaczem z domu, pobiegła do miasta i stanęła przed magazynem z fonografami.

Niestety! Nie był to dzień targowy. Fonograf milczał. O godzinie 9-ej Liza uczuła pierwsze bóle. O dziesiątej upadła zemdlona na ulicy przed drzwiami magazynu z fonografami.

— No i cóż? — usłyszała głos nieznanego. — Fonograf cię obudził wreszcie? Jesteś ocalona, dziewczeczko! Lekarstwo na wymioty poskutkowało. Aptekarz natychmiast domyślił się co się stało.

Liza milcząc słożyła ręce, jak do modlitwy. Słuchała fonografu. Czowała aniołów w powietrzu... Zorientowała się wkońcu. nie! Ona nie jest w niebie, tylko w magazynie z fonografami,

Rozplakała się słodkimi łzami. Fonograf wciąż śpiewał. Tak! tak! Ona będzie żyła! Aniołowie jej to zwiastowali w dźwiękach muzyki! Kupiec widząc ją płaczącą spytał o przyczynę. Szczerze, otwarcie przyznała się do wszystkiego...

— Jakto? — zawołał właściciel fonografów — boisz się że cię wydał? Ależ my potrzebujemy właśnie służącej do magazynu, a ponieważ robisz na mnie wrazenie porządnej dziewczyny... No, co na to powiesz...? Skoro lubisz fono...

O! — szepnęła Liza, kłękając. — Będzie go słyszała od czasu do czasu?

Ależ dzień w dzień! Ile tylko zechcesz, a może i więcej jeszcze!

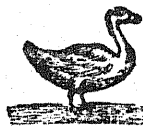
— Dzień w dzień! Niech mnie pan weźmie! Wiernie służyć będę, przysięgam! Niech mnie pan weźmie!

Tu Liza, nie wiedząc, jak wyrazić swą wdzięczność, ucałowała fonograf.

— Marsyljankę! — rozkazał kupiec jednemu z subjektów. Proszę mi dać płytkę Marsyljanki!...

„Dzień chwały“ bowiem nadszedł — dla niego, który szukał oddawna służącej i dla Lizy, która doczekała się wreszcie spełnienia swych najgorętszych marzeń.

Tłum. Jotsaw.



P. Emilia Marchwińska zdobyła trzecią nagrodę na konkursie piękności w Piotrkowie.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, 1 lipca 1928 roku.

Nr 27.

Dziesięciolecie Szkolnictwa Powszechnego w pow. łódzkim.



W dniu 24 ub. m. odbyła się w Zgierzu podniosła uroczystość otwarcia wystawy prac uczniowskich zorganizowanej z okazji dziesięcioletniej rocznicy istnienia Szkolnictwa Powszechnego w powiecie łódzkim. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa, władz szkolnych, władz miejskich, rodzice oraz uczniowie klas starszych. Powyżej zbiorowa grupa uczestników z J. E. ks. biskupem sufraganiem dr. K. Tomczakiem i inspektorem szkolnym p. W. Zawadzkiem na czele. Fot. A. Meyer.